

## Dzentelmen od święta – Melisa Bel

(...)

– Przyjechałem odebrać jedną z uczennic, pannę Ilianę Scott. Proszę przygotować dokumentację, panna Scott nie będzie dłużej pobierać nauk w Akademii Świętego Antoniego – dodał twardym tonem. Przemknęło mu przez myśl, że ów przybytek posiadał trafnego patrona. Święty Antoni był przecież opiekunem ubogich, a tutaj bieda wзираła z każdego kąta.

– Tak. Oczywiście. Jak najbardziej... – odrzekł pastor, marszcząc brwi, jakby nie do końca podobał mu się cel wizyty lorda. Przejrzał szybko dokumenty. – Jeśli mogę spytać, czy miał pan tę... hmm... przyjemność poznać wcześniej pannę Ilianę? Wspomniał pan, że jest nowym opiekunem, czyż nie?

– Zgadza się, ta rola jest dla mnie zupełnie nowa. – Skinął głową. – Nigdy nie poznałem dziewczynki. To nie ma dla mnie jednak żadnego znaczenia. Pragnę ją dzisiaj zabrać – dodał stanowczo.

– Czy jest pan tego pewien, sir? Moim skromnym zdaniem panna Scott... nie jest gotowa do życia w społeczeństwie, a już w szczególności w klasach wyższych... – Mężczyzna odłożył dokumenty i spojrzał na niego bacznie.

Olivera zaczęło ogarniać uczucie niepokoju. Pastor zadawał osobliwe pytania. Albo panna Scott była jakimś „specjalnym” dzieckiem, albo wielebny usiłował wyciągnąć od niego datek i tym samym odciążyć od obowiązku opieki nad dziewczynką.

– Tak. Jestem pewien. Co pan właściwie insynuuje? – spytał wprost.

– Cóż, jak pan sobie życzy, sir, jednak... – Pan Fitzbrook uśmiechnął się z przymusem. – Panna Scott jest... eee... wyjątkową młodą damą... – Przerwał mu nagle kobiecy krzyk dochodzący z wyższego piętra, rzucił więc tylko Oliverowi przepaszające spojrzenie i zaczął wycierać czoło chusteczką. Baltimore wytężył słuch i dosłyszał czyjaś kłótnię, a później jakby... odgłos rzuconych przedmiotów? Wkrótce krzyki zaczęły się przybliżać i miał wrażenie, że słyhać je już z korytarza. Raptem drzwi do pokoju otworzyły się z łoskotem, a w nich stanęła kobieta w skromnej sukni, z rozwianymi rudymi włosami i wściekłym spojrzeniem. Wparowała do środka z dumnie uniesioną głową i wbiła swoje ciemne oczy w do reszty zdziwionego hrabiego.

Pastor z wysiłkiem przełknął ślinę i zaczął nieporadnie tłumaczyć.

– Drogi panie, to jest właśnie... eee... panna... no... pańska podopieczna – wydukał.

Oliver ledwie mógł odwrócić od niej wzrok. Choć niewiele w życiu go dziwiło, obraz tej niesamowitej dziewczyny mocno go poruszył. Od razu rozpoznał w niej duszę wojownika. Mimo obskurnego stroju prezentowała się niemal królewsko. Była młoda, ale z pewnością nie była już dzieckiem.

To, jak opisywała ją w listach matka, było czymś zupełnie innym od tego, co miał teraz przed swoimi oczami. Nie poinformowano go o wieku podopiecznej ani też nie podano jej charakterystyki. Spodziewał się raczej kilkuletniej, nieśmiałej dziewczynki z misiem w objęciach, a nie

oszałamiającej diablity, która teraz ewidentnie całą swoją złość kierowała właśnie do niego.

Musiał przyznać, że była urodziwa, ale miała w sobie też coś nieuchwytnego, jakąś determinację i żar, który rozświetlał jej postać od środka.

– A więc to pan! – krzyknęła oskarżycielko i zrobiła kilka kroków w jego stronę, zatrzymując się tuż przy krześle. Oliver z niemą fascynacją obserwował to zjawisko czystej furii. Ta młoda kobieta nie mogła mieć więcej niż siedemnaście–osiemnaście lat, a właśnie usiłowała zmiażdżyć go spojrzeniem na proch! Z rozbawieniem uniósł jedną brew. Ona jednak nie zwróciła na to uwagi, bo bez zatrzymania ciągnęła swoją tyradę.

– Od czternastu lat zastanawiam się, kim jest człowiek, który mnie tutaj umieścił, i nagle zjawia się pan zupełnie zniecka, bez zapowiedzi i chce mnie odebrać jak jakąś rzecz?! – wrzasnęła, kładąc dłonie na biodrach.

– Ależ Iliano, to nie jest... – wtrącił się nieporadnie pastor.

– Tyle listów! Prośb! I nic, ani jednej odpowiedzi! – dodała i przy tym wyznaniu głos jej jakby zadrżał. – Bardzo dobrze zresztą, że wreszcie się pan pojawił. Proszę sobie usposobić, że opiekuna nie potrzebuję. A teraz, chętnie się pożegnam. Jestem pewna, że od lat jestem dla pana jedynie ciężarem i z wielką ochotą pozbędzie się pan niepotrzebnego balastu. Ja, że tak powiem nieogłędnie, również – zakończyła butnie.

Mężczyzna słuchał tych wywodów z wrodzoną uwagą.

Nadarzyła się okazja, by poznać stosunki dziewczyny z jej poprzednim opiekunem, a najprawdopodobniej i ojcem, a to była dla Olivera istotna informacja. Niestety wszystkie zarzuty

panny Scott potwierdzały tylko jego przypuszczenia. Dziewczynę pozostawiono samą sobie w tym przybytku na wiele lat. Doskonale rozumiał jej zażalenia. Sam nie był w stanie sobie wyobrazić, jak by się czuł zamknięty w jednym miejscu przez tak długi czas.

– Panno Scott – dodał w końcu nieco pewniejszym głosem pastor. – Proszę się natychmiast uspokoić! Nasz gość jest oczywiście pani opiekunem, jednak zaszła pewna pomyłka.

– Jaka znowu pomyłka? – zawahała się, po czym obrzuciła Olivera uważnym spojrzeniem. – Jest pan moim opiekunem czy nie? – Zmrużyła oczy.

Mężczyzna nie odpowiedział od razu, nie należał do ludzi, którzy ulegają innym pod wpływem presji. Uśmiechnął się lekceważąco, wprawiając tym diabolicę w jeszcze większą furję. Podeszła do niego o krok bliżej i kiedy pastor znów chciał przywołać ją do porządku, Oliver uciszył go ruchem ręki. Powoli wstał z krzesła, mierząc Ilianę wzrokiem. Z racji jego potężnej postury, młoda kobieta musiała wysoko podnieść głowę, by wciąż na niego patrzeć.

Przez ułamek sekundy dojrzał w jej oczach nutę niepokoju, jakby nie była pewna, czy przypadkiem jej nie skrzywdzi. Współczuł jej, ale nie zamierzał zmieniać swojej decyzji. Zdawał sobie sprawę, że jeśli od razu nie zaprowadzi tu porządku, ona z chęcią wykorzysta to przeciwko niemu.

Mimo to jakąś czułą nutę wywołała u niego jej waleczna postawa. Sięgała mu niewiele wyżej jak do ramienia, jednak w jej brązowych oczach płonęła głęboka determinacja i gniew, jak u długo trzymanego w klatce zwierzęcia. Miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłaskać ją po bladym policzku, uspokoić i

powiedzieć, że nic jej z jego strony nie grozi i że uwolni ją z tej niewygodnej sytuacji.

Zdumiał się tym nagłym przyływem ciepłych uczuć i zaraz odchrząknął, jakby chciał odzyskać rezon.

– Panno Scott. Według mojej wiedzy pani dotychczasowy opiekun Walter Scott niedawno zmarł. Zwrócił się w testamencie z prośbą skierowaną do hrabiny Baltimore o opiekę nad panią – zaczął formalnym tonem, jednocześnie uważnie obserwując jej reakcję. – Lady Margaret poprosiła mnie, bym panią odebrał.

Dziewczyna zmarszczyła proste, ładne brwi, jakby zupełnie nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Zamrugowała kilkukrotnie, zanim zapytała:

– Nie żyje? A pan? Kim pan jest?

– Lord Oliver Baltimore. – Skłonił się nieznacznie. – Jestem najstarszym synem lady Margaret, co czyni mnie również pani prawnym opiekunem.

Panna Scott, słysząc to, uniosła wyzywająco brwi i znów przyjęła obronną pozycję.

– Nie potrzebuję opiekuna. Mam już dziewiętnaście lat! – odrzekła dumnie, jednocześnie odrzucając ręką włosy na plecy.

– To faktycznie bardzo dużo – stwierdził, próbując zdobyć się na poważny ton. Ona jednak, widząc czający się w jego oczach sarkazm, tylko parsknęła wyniośle. – I co zamierzałaby pani zrobić, gdyby była zupełnie samodzielna? – zapytał z udawaną swobodą.

Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę.

– To nie jest pański interes – rzuciła po chwili.

– Zdaje się, że wręcz odwrotnie – zaproponował.

Przypuszczał, że dziewczyna nie ma dokąd pójść, zastanawiał się tylko, czy będzie gotowa to przyznać, czy jednak uniesie się dumą i każe zabierać mu się w diabły bez względu na konsekwencje.

Naturalnie spodziewał się raczej tej drugiej opcji.

– Proszę się nie kłopotać – odparła oschle. – Przez całe swoje życie jestem czyimś ciężarem. To doprawdy męcząca rola, dlatego będę tak wspaniałomyślna i zwolnię pana z obowiązku opieki nade mną. Panie Fitzbrook, proszę sporządzić dokumenty do podpisania, a ja w tym czasie spakuję swoje rzeczy i przygotuję się do opuszczenia budynku – dodała z godnością, starając się przejąć inicjatywę.

Baltimore nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ta panienka próbowała owinać go sobie wokół palca! Niesłychane, że miała w sobie tyle odwagi. W Londynie nikt nigdy nie ośmielał się podważać jego słów. Był stanowczy, mówił niewiele, ale gdy już powziął raz podjętą decyzję, nic nie było w stanie go zniechęcić.

Tak było i w tym przypadku. Choćby miał zaciągnąć pannę Scott zakneblowaną i związaną, zamierzał dotrzymać słowa i odwieźć małą diabolicę do Stanford. Reszta należała już do lady Margaret, nie miał zamiaru się mieszać w tę sprawę dłużej, niż było to konieczne.

Westchnął i przymknął powieki, czując załazki tępego bólu w skroniach. Zaczęło dopadać go zmęczenie z powodu długiej podróży. Spędził w siodle ponad sześć godzin, a tutaj, w tej zatęchłej dziurze czekały go kolejne wyzwania i komplikacje.

Trzeba to było szybko zakończyć.

– Panno Scott – zaczął, powoli cedząc słowa. – Jedzie pani ze mną. Proszę zabrać swoje rzeczy i być gotowa za piętnaście minut na zewnątrz. Resztę ustali pani z moją matką.

Młoda kobieta spojrzała na niego wrogo.

– Jeśli myśli pan, że będę przechodzić z rąk do rąk, to grubo się pan myli. Nie zamierzam...

Ich dyskusję przerwał nagle odgłos otwieranych drzwi. Do pokoju wszedł wysoki, zwalisty mężczyzna o grubo ciosanych, kanciastych rysach.

Oliver zauważył, że dziewczyna momentalnie zeszywniała i mimowolnie zrobiła krok w tył, jakby chciała się za nim schować.

– Czy panna Scott znowu sprawia problemy? – zapytał dryblas, kierując pytanie w stronę pastora i tym samym zupełnie ignorując pozostałych.

– Och, to ty Greg – odezwał się duchowny, a w jego głosie słychać było wyraźną ulgę. – Dobrze, że jesteś. Pomożesz nam w tej kłopotliwej sprawie. Otóż lord Baltimore przyjechał po pannę Scott. Dopilnuj, by się spakowała i była gotowa do opuszczenia naszej szkółki za kwadrans – streścił naprędce.

Mężczyzna skinął tylko mechanicznie głową i podszedł do dziewczyny. Hrabia miał dziwne wrażenie, że młoda kobieta się go boi, ale nie zareagował, zdając sobie sprawę, że przecież w ciągu kilkunastu minut z pewnością nie stanie jej się krzywda. A skoro ktoś mógł pomóc jego sprawie, będzie mu za to dozgonnie wdzięczny.

Z niemałym trudem udało się wyprowadzić pannę Scott z pomieszczenia. W drzwiach zdążyła jeszcze rzucić Oliverowi nienawistne spojrzenie i syknąć, że będzie tego żałował.

Hrabia nie miał co do tego wątpliwości.

– Teraz pan rozumie, sir? – odezwał się pastor. – Pańska podopieczna to utrapienie całej szkoły. Składam najszczerze wyrazy współczucia i niech Bóg ma pana w opiece... – Wzniósł oczy ku sufitowi i złożył ręce w modlitewnym geście.

Oliver na powrót usiadł na krześle i próbował poukładać wszystkie uzyskane informacje w jakąś logiczną całość. Miał wrażenie, że czegoś tutaj nie rozumie.

– Co ma pan dokładnie na myśli, mówiąc „utrapienie”? – zapytał. Zanim wyjedzie, chciał się dowiedzieć o dziewczynie możliwie najwięcej. Oczywiście tylko po to, by ułatwić sobie potem kontrolę nad nią, przekonywał się w duchu.

– Odkąd pan Walter Scott, nasz hojny patron i opiekun dziewczynki, przywiózł ją czternaście lat temu do szkółki, zawsze sprawiała kłopoty – zaczął objaśniać, po czym westchnął ciężko. – To jest doprawdy najbardziej krnąbrne, niepokorne i niespokojne dziecko, jakie kiedykolwiek tutaj zawitało. – Przerwał i zadumał się na chwilę. – Mówią, że w rudych włosach tkwi diabelskie nasienie i że taka kobieta to zguba dla mężczyzn. Może jest w tym ziarno prawdy?

Baltimore spojrzał pobłażliwie na pastora, jednak nie zdradził po sobie, co myśli na temat takich zabobonów. Interesowały go jedynie fakty.

– Czy Walter Scott był jej ojcem? – zapytał.

Duchowny odchrząknął i odwrócił wzrok.



– Nie mnie o tym sądzić, sir – odparł prędko. – Przedstawił się jedynie jako jej opiekun. Co roku wysyłał pokaźną sumę na utrzymanie i edukację dziewczynki, ale nigdy nie przyjeżdżał, by ją odwiedzić. Wcale mu się nie dziwię. To dziecko każdego potrafi wyprowadzić z równowagi – dodał gruboskórnie, a hrabia musiał mocno zacisnąć dłonie, by nie wyrazić swojej opinii na temat domniemanej krnąbrności dziewczyny. Jego zdaniem panna Scott musiała mieć dobry powód, by nieustannie odgrywać rolę buntowniczkę. A jego, zbierającego coraz więcej szczegółów na temat jej życia, znacznie mniej zdumiewało jej zachowanie.

– Muszę przyznać, że i nam było z nią ciężko... – kontynuował Fitzbrook, wzdychając z przejęciem. – Tyle starań, różnych metod, prób i nie udało się wyplenić z niej nieposłuszeństwa. Mała rekompensata za lata udreki byłaby mile widziana – zasugerował nagle nietaktownie. Zrobił przy tym tak fałszywą, strapioną minę, iż jasne było, że liczy na łaskawość swojego towarzysza.

Oliver skrzywił się na te słowa. A więc cały czas chodziło tylko o pieniądze. Wyjął z wewnętrznej kieszeni skórzany woreczek i rzucił na biurko kilka monet.

– To powinno wynagrodzić pańskie... starania – powiedział z niesmakiem. – Ale proszę kontynuować.

Duchowny czym prędzej sprzątnął pieniądze z blatu i schował do kieszeni kaftana. Hrabia nawet się nie zdziwił, że należność nie została nigdzie udokumentowana. Widać swobodne traktowanie finansów stanowiło tutaj regułę...

– Tak, tak. Wielmożny pan jest niezwykle hojny. Bóg wam zapłać – dodał pośpiesznie, skłaniając głowę tak nisko, że

niemal uderzył czołem o biurko. – A co do tej nieszczęsnej duszyczki, to próbowaliśmy nawrócić ją na ścieżkę pokory, ale ona po prostu nie potrafi być posłuszna – zapewnił gorliwie. – Buntuje się przeciw wszelkim zasadom porządku, z nauką też niestety miała problemy. Niektórzy nauczyciele rezygnowali z posady właśnie z jej powodu. Nie potrafiła przyjąć prostych prawidłowości, ciągle podważała autorytety, wiedzę. Nie obeszło się oczywiście bez kłamstw i kradzieży. – Tu ściszył głos i nachylił się do hrabiego, jakby zdradzał mu jakąś tajemnicę. – Gdyby nie Greg, który jako jedyny potrafi jakoś utemperować te niezdrowe zachowania, to przyznam, że i ja nie dałbym sobie z nią rady.

Baltimore zaczął się zastanawiać, w jaki sposób ten olbrzym „temperuje” owe „niezdrowe zachowania”. Wnioskując z zachowania dziewczyny, ewidentnie się z nim liczyła.

– Doprawdy brak mi wręcz słów, by opisać wszystkie wybryki pańskiej podopiecznej, sir, ale mogę być wdzięczny Bogu, że wreszcie opuści nasz szanujący się przybytek. Z przyjemnością wypiszę panu poświadczenie i pożegnam tę małą niewdzięcznicę – kontynuował z coraz większym oburzeniem. – Po tym wszystkim, co dla niej zrobiliśmy! – Wyrzucił ręce w powietrze i wzniósł oczy ku niebu, jakby chciał zademonstrować swoje poświęcenie.

W tym momencie hrabiego na dobre rozboleła głowa. Postanowił nie zachęcać duchownego do kolejnych opowieści i wkrótce mężczyźni przeszli do formalności. Po niespełna dziesięciu minutach Oliver szykował się już do wyjścia. Zdziwił się, gdy jeszcze przed upływem kwadransa obok drzwi frontowych pojawiła się panna Scott. W dłoniach trzymała niewielką torbę, a na ramiona zarzuciła ni to pled, ni

chustę, która lata świetności z pewnością miała już za sobą. Obrzucił ją wątpliwym spojrzeniem.

– Nie ma pani nic cieplejszego? Na dworze mróz, a my będziemy podróżować dobrych kilka godzin – ostrzegł.

– To mi w zupełności wystarczy – powiedziała, okrywając się chustą jeszcze szczelniej. Hrabia zauważył, że zarumieniła się przy tym lekko, jakby wstydziła się swojej skromnej garderoby.

Nie chciał się nawet zastanawiać, gdzie się podziały pieniądze, którymi ponoć tak hojnie obdarowywał ten przybytek jego kuzyn. Z pewnością pastor nie przeznaczył ich na ciepłe ubrania dla swojej podopiecznej, stwierdził posępnie Oliver.

– Skoro zdecydowano za mnie, że mam odbyć podróż z obcym człowiekiem, czy dowiem się chociaż, gdzie zostanie zabrana? – zapytała dramatycznie, jakby Baltimore był co najmniej katem prowadzącym ją na szafot.

– Do jednej z moich posiadłości, zamku Stanford, w którym mieszka również lady Margaret Balti...

– Stanford?! – krzyknęła i wybałuszyła na niego oczy. – Zabiera mnie pan do tego starego zamczyska?! Ale wszyscy mówią, że tam straszy!

Hrabia uniósł brwi i miał ochotę prychnąć. Kolejna ofiara tej przeklętej legendy.

– Z pani uroczej reakcji wnioskuję, że wie pani, gdzie się znajduje owa posiadłość? – Spojrzał na nią krzywo.

– Wiem – przytaknęła, zaciskając usta w wąską kreskę. – Na środku pustkowia.

– Wcale nie na...

– Ale to nic – przerwała mu i wzruszyła niedbale ramionami. – Nie ma chyba gorszego miejsca na ziemi niż to, w którym dorastałam. Jestem pewna, że nawiedzony, zatechły zamek okaże się wręcz przytulny w porównaniu ze Świętym Antonim – dodała głośno, tak, by pastor, który wciąż wypełniał coś w księgach w pokoju obok, dobrze ją słyszał.

Oliver uśmiechnął się pod nosem. Chociaż dziewczyna stała w obliczu wielkiej niewiadomej, nie traciła nic ze swojej zadziorności i humoru. Szczerze ją za to podziwiał. Znał wiele kobiet i wiedział, że niektóre mają skłonność do przesadnego dramatyzowania.

A tak przynajmniej miała jego matka.

– Skoro w takim razie jest pani względnie zadowolona, czy możemy już ruszać? – zapytał z przesadną kurtuazją.

Dziewczyna przytuliła tylko mocniej torbę i skinęła głową.

Baltimore pożegnał się z pastorem, po czym oboje wyszli przed budynek.

Pogoda znacznie się poprawiła. Nie wiało już tak strasznie i choć mróz szczytał w policzki, wysoko na niebie świeciło słońce, które ostrym blaskiem odbijało się od śniegu.

Koń, prowadzony przez młodego stajennego, bił z niecierpliwości kopytami. Oliver poklepał go czule po szyi, wskoczył swobodnie na siodło i podał dziewczynie dłoń. Ona jakby się zawahała, ale zaraz mu ją podała i z pewną trudnością usadowiła się przed nim.

– Nie jechała pani nigdy konno? – zdziwił się, wyczuwając jej niepewność i trwogę.

– Nie – mruknęła tylko, kuląc się na siodle.

Hrabiego z jakiegoś powodu rozdrażniło to, że trzyma się od niego tak daleko i najwyraźniej nie ma zamiaru się na nim wesprzeć. Ostatecznie przybył tutaj, by wybawić ją z nędznej egzystencji, a ona odpłacała mu się jedynie nieufnością i wrogim nastawieniem.

– Wobec tego proszę się mocno trzymać, nie mam czasu na szukanie pani w śniegu, jeśli ześliznie się pani z siodła – rzucił szorstko, chwytając jednocześnie za wodze.

Dziewczyna już otwierała usta, ale Oliver pognął konia, skutecznie ucinając rozmowę.

Żadne z nich nie obejrzało się za siebie.

Jechali już ponad dwie godziny i z każdą minutą Oliver czuł mocniej przeszywający go, lodowaty wiatr. Co chwila zerkał na dziewczynę, która wciąż siedziała możliwie najdalej od niego, tym samym odmawiając sobie jedyne źródło ciepła, nie licząc znoszonej sukni i cienkiej chusty. W dłoniach kurczowo ścisnęła swoją torbę, jakby była jej jedyną opoką na tym świecie.

Nieklamana przyjemność sprawiało mu, że nie związała włosów. Wiły się dookoła jej twarzy i pod wpływem wiatru raz po raz smagały go po policzkach. Musiał przyznać, że odkąd ją zobaczył, był ciekaw, jakie są w dotyku, spodziewał się z jakiejś nieodgadnionej przyczyny, że będą szorstkie, równie kąśliwe jak ich właścicielka, jednak mile się zaskoczył, gdy płacząc się między połami jego płaszcza, muskały go delikatną pajęczyną po nieogolonej twarzy.

Z tych delirycznych przemyśleń wyrwał go naraz odgłos szczękania zębami. Westchnął, zwolnił konia i objąwszy dziewczynę w pasie, jednym ruchem przyciągnął ją do siebie. Zaprotestowała słabo, ale gdy tylko poczuła bijące od niego ciepło, wtuliła się bez słowa. Oliver nie łudził się, że pozwala mu na to z sympatii, wiedział, że człowiek jest w stanie przełknąć swoją dumę, byle tylko przetrwać.

Nie ufała mu, nawet go nie lubiła, ale gdy tylko doznała, że jego ramiona ogrzewają jej zlodowaciałe kończyny, nie zamierzała się sprzeczać. Jej palce, wciąż zaciśnięte na siodle, były tak sztywne, że już nawet ich nie czuła. Plecy bolały ją niemiłosiernie, głowa kołysała się rytmicznie od kłusa, a mroźny wiatr przenikał jej ciało aż do szpiku kości. Przymknęła oczy, modląc się, by jakoś dotrzeć do końca tej podróży. Zaczęła wsłuchiwać się w tętent kopyt, który z jakiegoś powodu coraz bardziej się oddalał...

Oliver pochłonięty swoimi myślami ledwie zauważył, że dziewczyna coraz bardziej przechyla się w siodle. Wzmocnił uścisk, próbując ją przytrzymać, ale zaczęła wyslizgiwać mu się z rąk.

– Panno Scott? – Potrząsnął nią delikatnie.

– Iliano? – zawołał głośniejszym głosem tuż przy jej uchu, a gdy nie odpowiedziała, zwolnił konia i stanął w miejscu. Ogier zarżał w proteście i zatańczył na śniegu kopytami.

Gdy mężczyzna odwrócił jej twarz w swoją stronę, dostrzegł, że straciła przytomność. Pełne usta stały się niemal sine, a

powieki blade i drżące. Głowa zachwiała się bezwładnie i opadła mu na ramię.

Oliver nie zamierzał się dłużej zastanawiać. Ostrożnie zsunął z siebie gruby płaszcz i opatulił nim dziewczynę, przytrzymując ją przy sobie. Potrzebował czym prędzej znaleźć jakąś ciepłą izbę, w której mogłaby się ogrzać. Pognał konia i ruszył w stronę pobliskiej wsi, by poszukać miejsca na nocleg.

Wkrótce zajechał do tawerny „Pod tłustym bażantem” i gdy tylko karczmarka zobaczyła pobladłą od mrozu twarz dziewczyny, od razu skierowała hrabiego w stronę rozpalonego kominka. Baltimore podsunął ławę bliżej ognia i sadzając sobie Ilianę na kolanach, próbował ją rozgrzać.

– Pańskiej żonie trza solidnego nagrzenia – zagadała karczmarka, przynosząc na stół gorące piwo i jadło. – Naszykować wody do balii? Dobrze by to zrobiło mizerocie, aby patrzeć, jak ożyje.

– Czym prędzej, jeśli łaska. – Oliver skinął głową, nawet nie odwracając się w jej stronę.

Zaczął energicznie pocierać ramiona Iliany i wkrótce odkrył, że jej twarz nabiera rumieńców. Nadal jednak nie otwierała oczu. Delikatnie rozchylił poły płaszcza i odrzucił go na bok. Gdy ponownie wziął ją w ramiona, ze zdumieniem odkrył, że ubranie, które na sobie miała, jest o wiele cieńsze, niż wcześniej przypuszczał. Nie uszło też jego uwagi, jak bardzo dziewczyna jest szczupła. Jej wojownicza natura ukrywała nieco ten fakt, jednak nie dało się zaprzeczyć, że jest niedożywiona.

– Przeklęty pastor – warknął pod nosem. Gdyby go teraz spotkał, z przyjemnością pozbawiłby go zębów.

Pogładził ją uspokajająco po włosach. Chyba jeszcze nigdy nie czuł wobec kogoś tak głębokiego żalu i smutku. Odezwała się w nim nieznana dotąd cecha charakteru, miał ochotę chronić dziewczynę i prawdziwie się nią zaopiekować. Była przecież taka młoda...

Widać to dziecko nie bez powodu znalazło się pod moją opieką, pomyślał, odczytując tę sytuację jako przeznaczenie czy misję, którą podsunął mu los. Z jeszcze większym zapałem zaczął pocierać jej ramiona. Gdy dziewczyna wydała z siebie zduszony jęk, poprawił ją na kolanach i obrysował twarz dłońmi, uszczęśliwiony, że jego starania przynosiły efekt.

Kiedy rozchyliła usta, bezwiednie przesunął po nich kciukiem, ale zaraz cofnął dłoń, zaskoczony swoim postępowaniem. Zanim zdążył się rozeznać w nowych odczuciach, panna Scott westchnęła cicho, na co jego ciało odpowiedziało w niesłychany sposób. Lędźwie napięły się, oddech przyspieszył, a dłonie wydały się nagle niezgrabne i sztywne. Dopiero teraz bardzo dosadnie zdał sobie sprawę z jej bliskości i bezradności. Leżała ufnie w jego ramionach, taka delikatna i kobieca, pachniała...

– Wszystko już gotowe, jaśnie panie! – przerwała jego rozważania karczmarka. Mężczyzna poderwał głowę jak uczeń przyłapany na gorącym uczynku.

– Tak. Oczywiście. – Odchrząknął, czerwieniąc się lekko. – Dziękuję.

Podniósł się ostrożnie z Ilianą na rękach. Gospodyni poprowadziła go po schodach na piętro, po czym weszła do



jednego z pokoi, w którym czekała na nich parująca balia i świeżo posłane łoże.

– Ręczniki są na krześle – poinstruowała. – Coś mi się widzi, że żoneczka już dochodzi do siebie. Rumiana się robi gołąbeczka. – Uśmiechnęła się szeroko i pulchną dłonią poklepała dziewczynę po policzku.

Panna Scott wcale nie była jego „żoneczką”, jednak hrabia uznał, że nie czas teraz wyprowadzać pocziwą kobietę z błędu. Spowodowałoby to więcej komplikacji niż pożytku.

– Zaraz przyniosę ino kolację, nie tknął mości pan ani kęsa, tak dochowywał dziewczęcia. Od razu się serce raduje, jak chłop tak dba o kobitę. – Pokiwała z uznaniem głową, na co hrabia uśmiechnął się z przymusem.

– Czy coś jeszcze będzie trzeba?

– Nie. Dziękuję – dodał i skinąwszy głową, wszedł do środka. – Ach! Byłbym zapomniał – zatrzymał się w miejscu – moja... eee... żona straciła swój bagaż w czasie podróży. Chojnie zapłacę, jeśli znajdzie pani dla niej jakieś ciepłe ubrania.

Kobieta zamyśliła się, przykładając palec do ust.

– Da się zrobić, jaśnie paniczu. – Rozpromieniła się po chwili, po czym zniknęła za drzwiami.

Lord Baltimore znalazł się teraz sam na sam z nieprzytomną dziewczyną na rękach. Spojrzał na jej bladą twarz, wiedząc, że nigdy nie wybaczy mu tego, co zamierzał teraz zrobić.

(...)